№ 25. Warszawa, 19 Czerwca 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wobec kończącego się kwartału prosimy Szan. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty na kwartał III i II półrocze.

TREŚĆ NUMERU.

ZJAZD W REWLU.

Spotkanie się króla Edwarda z Cesarzem Rosji na wodach Rewla przewyższa znaczeniem swojem zwykłe tego rodzaju odwiedziny monarsze. Jest to wypadek polityczny pierwszorzędnej doniosłości. Po raz pierwszy król Anglji stanął na terytorjum rosyjskiem; w fakcie tym jak w symbolu odbija się wielki zwrot w stosukach międzynarodowych. I w zewnętrznych nawet szczegółach król Edward nie zaniedbał niczego, ażeby doniosłość kroku swego uwydatnić. Żadnej juszcze z odwiedzin jego nie towarzyszyła tak poważna flota wojenna, w otoczeniu króla znaleźli się obecny ambasador angielski w Petersburgu i jego poprzednik, szef admiralicji, generalny inspektor armji angielskiej i inni.

Zjazd w Rewlu zdaje się doprowadzać do skutku trójporozumienie, planowane już przez Delcasségo — Francji, Rosji i Anglji, zdaje się być uwieńczeniem z taką konsekwencją przez Edwarda prowadzonej polityki odosobnienia Niemiec i okrążenia ich łańcuchem wrogich a sprzymierzonych z sobą mocarstw.

Któż i jakie korzyści ze związku tego osiąga? Kto koszta jego płaci?

Anglja ostatecznie umacnia się w Azji i uchyla wszelkie współzawodnictwo Rosji. Zabezpiecza sobie granicę indyjską, Afganistan wciąga w wyłączną sferę swego wpływu, zdobywa panowanie nad zatoką perską.

Kompensatę za to otrzyma Rosja przypuszczalnie na blizkim Wschodzie, w Turcji, w Konstantynopolu. Anglja otwiera tu nowej swej sojusznicce pole do odzyskania dawnych wpływów, a czyni to tem łatwiej, że handlowe interesa Anglji nie tylko na tem nie stracą, lecz mogą zyskać, gdy Niemców zastąpi mniej przemysłowo rozwinięta Rosja; przytem Anglja i polityczny wpływ swój będzie mogła zachować zawsze opanowawszy centra mahometańskiego życia w Arabji, gdzie dąży do stworzenia zależnego od siebie kalifatu z siedliskiem w Mece i w Medynie. Pierwszym krokiem do zajęcia decydującego stanowiska w Turcji będzie zapowiadająca się w dniach najbliższych interwencja obu mocarstw w sprawie Macedonji.

Niemcy są państwem, które poniosą koszta nowego ukształtowania się sił mocarstwowych w Europie. Dążeniem ich było utrzymywać Turcję w stanie rozprzężenia i niemocy, i w warunkach tych drogą pokojową zdobywać sobie w niej teren ekonomiczny. Nowe porozumienie kres kładzie tym dążeniom. I nie mogą Niemcy liczyć na trójprzymierze, które dawno już zachwiane zostało. Włochy wciągnięte zostały przez Anglję w nową sferę stosunków i z przemian, jakie zajść mogą na półwyspie Bałkańskim nie wyjdą z pustemi rękoma: wybrzeża albańskie zdają się przeznaczone Włochom w nagrodę neutralności.

Pozostaje Austrja. W razie likwidacji sprawy wschodniej będzie ona musiała bronić swego stanu posiadania w Bośni i Hercogowinie, i wątpliwem jest, czy dałaby się wciągnąć do czynnych wystąpień w interesie Niemiec. Prawdopodobniejszem jest, że poprzestałaby na kompromisowych układach, ażeby z najmniejszem ryzykiem co się da ocalić.

Najpewniejszą ochroną Niemiec będzie zapewne okoliczność, że Rosja sama, osłabiona militarnie i nieodzyskawszy jeszcze wewnętrznej równowagi, unikać będzie stanowczych wystąpień, które mogłyby dopro-

wadzić do wojny z Niemcami. Najprawdopodobniej przez czas długi oscylować ona będzie między tradycyjną przyjaźnią z Niemcami a zobowiązaniami, które ewentualnie wypływają z porozumienia z Anglją. Tem zapewne tłomaczą się uspokajające artykuły, jakie prasa rosyjska zamieszcza pod adresem Niemiec, zapewniając je, że „w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło".

Wł.

Z powodu artykułu „Boże Błogosław" w N-rze 22 na wydawnictwo „Społeczeństwo" z rozporządzenia warszawskiego Generał-Gubernatora nałożoną została kara w sumie rb. 200.

NA WIDOWNI.

Spotkanie w Rewlu Cesarza Mikołaja z królem Edwardem było najwybitniejszym epizodem polityki bieżącej. Prasa rosyjska opisuje je nadzwyczaj szczegółowo nie tając swego zadowolenia. „Riecz" przeprowadza porównanie ze spotkaniem cesarza Mikołaja z cesarzem Wilhelmem w Björke i stwierdza, że cechą wyróżniającą była tu przedewszystkiem jawność; — podczas gdy w Björke wszystkie szczegóły spotkania pokryte były mgłą tajemniczości,—w Rewlu zaproszono do udziału w uroczystości nawet obywateli rewelskich. Tak więc spotkaniu w Rewlu usiłowano nadać charakter narodowy, podczas gdy spotkanie w Björke nosiło charakter czysto osobisty.

„Ruś" zaznacza, że jakkolwiek spotkanie w Rewlu nie miało na celu zawarcia sojuszu rosyjsko-angielskiego, to jednak „brzmiała w nim niewątpliwie nuta ściślejszego zbliżenia." Jakkolwiek gazeta pośpiesza zaznaczyć że były to wynurzenia uspakajające pod adresem Niemiec, które mimo uczuć zawistnych z powodu zbliżenia się Anglji do Rosji były jeszcze podniecone pogłoskami o utworzeniu się nowego trójprzymierza. Niemcy mogą się uspokoić — pisze gazeta — takiego przymierza nie zawiązano.

O wynikach praktycznych spotkania w Rewlu pisze „Rus Sł.": Z zupełnie pewnego źródła donosimy, że doprowadzono do pomyślnego zakończenia rokowania w sprawie reform w Macedonji. Rząd angielski stanął w tym przedmiocie całkowicie na punkcie widzenia Rosji i z nielicznemi wyjątkami przyjął wszystkie propozycje rosyjskie. W najbliższej przyszłości projekt angielsko-rosyjski będzie zakomunikowany posłom wielkich mocarstw w Konstantynopolu dla złożenia go Porcie. Oprócz Macedonji zasady porozumienia nakreślono i w stosunku Persji. Dawna umowa co do rozgraniczenia sfery wpływów pozostaje w swej mocy, nadano mu tylko szersze znaczenie na wypadek komplikacji w życiu Persji.

Kto wie, czy nie tem właśnie tłomaczy się przedsięwzięcie przez Szacha stanowczych środków represyjnych przeciwko opozycji.

Mowa Guczkowa. W III Dumie (którą posłowie zaniedbują do tego stopnia, że uchwały nie mogą być prawomocne gdyż niema quorum, a na posiedzenia przybywa po 100 osób) — zaszedł fakt wybitny: była nim mowa Guczkowa wygłoszona 9 b. m. podczas obrad nad budżetem ministerjum wojny. Guczkow stwierdził, że „nie armja winna jest klęsk domowych i pogrzebania sławy wojennej, lecz przedewszystkiem rząd centralny, gdyż armja i jej kierownicy walczyć musieli nie tylko z japończykami, ale także z kancelarjami petersburskiemi".

Po „admonicji dla rządu" nastąpiła „admonicja dla społeczeństwa"; winą społeczeństwa rosyjskiego było — zdaniem p. Guczkowa, — dążenie do pokoju po wojnie japońskiej. Po wywodach ogólnych przechodzi p. Guczkow do szczegółów i utyskuje nad niewystarczającem uposażeniem oficerów linjowych, którzy pod względem praw i przywilejów powinni być przyrównani do oficerów gwardji.

TRYUMF AR-IDONA.

(Dokończenie).

— Mam tę wyższość nad niemi — myślał patrząc na salę z elegijną prostotą, że wiem, jak się *to* robi. Jeżeli jednak to tak bardzo im się podoba... Szczątki, łachmanki duszy, szkiełka, blaszki, świecidła, brzękadełka, obrazki... Trochę poezji, krzta blagi, szczypta reminiscencji... W każdym talencie jest sporo łotrowstwa... Homo sapiens jest w istocie dość głupiem stworzeniem, choć w dzieciństwie rokuje nieraz piękne nadzieje...

Witał się... uśmiechał... pochylał głowę artystycznie...

— Hasłem naszem i godłem — myślał ktoś za niego — jest: głębokie i wytworne odczuwanie... a przytem smutek nieuleczalny... zaduma nad tragedją życia... a przytem żarliwa chęć podobania się niewiastkom... Więc zróbmy odpowiednią minę... syntetyczną...

Narska spojrzała mocno na jednego z panów, otaczających ją jak księżniczkę.

— Bardzo mnie to zajmuje, co pan mówi... Być może, moralność cała jest przesądem... nie przeczę... Ale zostawmy to na później... Czy pan zna Ar-Idona?

— ... Kolega szkolny...

— Proszę go tu przyprowadzić...

„Dwór" cały spojrzał po sobie z lekkiem rozczarowaniem.

— Bardzo chętnie... — rzekł burzyciel moralności.

W kilka chwil potem Ar-Idon siedział obok pięknej zmysłowej Narskiej.

Z całego poematu zachowała ona w pamięci tylko jeden wiersz:

... Czasem białe jak śniegi, to znów błyśnie krwawo...

— Czy pan jest zmysłowy? — szepnęła zbliżając ku niemu głowę gorącą jak gdyby włosy gorzały na niej złotym płomieniem.

Na ustach jej wisiał czerwony uśmiech ciekawości i głodu. Zgrabnym, nieznacznym ruchem przycisnęła biodro do jego spodni.

Uczuł kształt i ciepło jej ciała. Zajrzał w jej oczy żarłoczne jak u wilczycy, zawisł w myśli wargami na ustach pełnych krwi, zuchwałych i gorących...

— Tak... — wyrzekł z cichą rozkoszą...

Cały „dwór" — wszyscy wielbiciele temperamentu Narskiej posmutnieli. Zrzedniały miny, choć udawano uprzejmość.

— A tośmy sobie narobili... I poco się było przyznawać do znajomości z takim Ar-Idonem... Choć ona by go i tak poznała. Skoro raz czego zechce... przepadło...

Ar-Idon i Narska rozmawiali z ożywieniem. Słu-

Mowa więc nie zawierała właściwie żadnej krytyki; mimo to opozycyjna prasa petersburska nie posiada się z radości, a kadecka „Riecz“ z patosem pisze o „przetworzeniu zapleśniałego błota w czysty potok“. Że mowa Guczkowa nie zawierała nic opozycyjnego, świadczą o tem nie tylko pochwały pod jej adresem ze strony „Now. Wr.“, ale nawet ze strony „Rossii“, która pisze: Głos patryoty — bez względu na ostrość tonu — nie może mieć nic wspólnego z głosami działaczy partyjnych, walczących z zasadami państwowości rosyjskiej, gotowych na wszystko, byle zdobyć stawkę polityczną, w imię której wystąpili na arenę polityczną“.

Zresztą część poważniejszej prasy rosyjskiej (Rus· Wied.) skłonna jest przypuszczać, że wystąpienie Guczkowa nastąpiło po porozumieniu z p. Stołypinem. Na to wskazują i półurzędowe „Pet. Wiedomosti“, które wprost piszą: „Październikowcy na opozycyjność prosili o pozwolenie. Bądź co bądź sensacyjna mowa Guczkowa zadnych wybitnych śladów nie zostawiła: budżet ministerjum wojny, tak samo jak budżet ministerjum marynarki został przez Dumę zatwierdzony,

S p r a w a r o b o t n i c z a. Jak donosi urzędowa „Targ. Promysz. Gaz.“ w ciągu kwietnia było 12 większych strajków, w których brało udział 3,125 robotników; strata wynosiła 11,461 dni roboczych. Tylko w 4 wypadkach robotnicy żądali podwyższenia, pracy we wszystkich pozostałych wypadkach strajkowano z powodu obniżania płacy i przedłużania dnia roboczego przez fabrykantów. Wszystkie strajki skończyły się przegraną robotników.

Tymczasem jak donosi „Słowo“ pet. „narady w sprawie prawodawstwa robotniczego nagle przerwano. Motywem przerwania narad mają być nieporozumienia pomiędzy przedstawicielami ministerjum a przedstawicielami przemysłowców.

O NOWYM IDEALIZMIE ROSYJSKIM.

TEORJA, STYL, CEL.

Są dwa problematy — problemat *osobowości* — indywidualnego losu duszy człowieczej, jej praw, jej wartości oraz problemat *postępu*, losów ludzkości i świata, celów i sensu historji. Wkrąg nich kotłują mgławice abstrakcji i kryształy konkretu, i cały najnowszy rosyjski idealizm, Wszystkie t. zw. postępowe, do przodowania pnące się dążenia, wszystkie nadzieje, pociechy, chluby ludzkości, wszystko rwie się do boju oskrzydlone dwiema ideami już wspomnianemi: ideą osobowości i ideą postępu. Przemienienie przeznaczeń jednostki i ludzkości w jeden los — oto temat nowej historji, nad którym ona z uporem męczennika krwią się zalewa, oto temat filozofji, oto marzenie sztuki!

Współczesny idealizm rosyjski wyczuwa swoje korzenie nie tylko w narodowej rosyjskiej kulturze, ale i w głębiach tysiącoletniej historji myśli filozoficznej, którą tak gorączkowo ignoruje pozytywizm, ten pozytywizm, którego obalenie jest najpłomienniejszem zadaniem idealistów rosyjskich,

To zadanie jest ich życiem, ich duszą, łącznikiem! Nie wspólność światopoglądów, nie tyle dążność twórcza, ale to właśnie zadanie. Nie tyle szukające, ile niszczące; niszczące granice pozytywizmu patosem i mocą rozgniewanego ducha.

Stąd może w idealizmie rosyjskim tyle frakcji, stąd jego przedstawiciele nie zjednoczyli się na podstawie ustalonego światopoglądu.

Wszystkie atoli „frakcje“ dadzą się sprowadzić do dwóch: jedna — zdecydowanie metafizyczna, ciążąca ku religji transcendentnego, druga — etyczno-gnoseologiczna, kołysząca się na falach kantowskiego transcendentalnego idealizmu.

Większość idealistów rosyjskich należy do pierwszej. „Powinniśmy — pisze Bierdiajew — dążyć do restauracji praw żywego doświadczenia, nie tego oderwanego, warunkowego, tego — empiryków-pozytywistów, ale tego, który nas łączy bezpośrednio z bytem istotnym, z żyjącą duszą świata. Powinniśmy go-

---

chali razem dalszych popisów. Wyróżniała go z niedbałą czarującą stanowczością. Zamieniali spojrzenia zachwyconych sobą spiskowców. Czekała na jego słowa, gesty, uśmiechy. A z innych „dworzan“ drwiła nielitościwie. Ar-Idon podziwiał jej genjusz ironiczny i niesłychane okrucieństwo.

Oklaskano ostatnią amatorkę, która przedeklamowała sentymentalnie o biedaku zmarłym na schodach pałacu... Powstano z miejsc.

Narska i Ar-Idon ruszyli ku wyjściu.

— Ach... panowie — rzekła nagle zwracając się do nich... Ar-Idon odwiezie mnie do domu...

Panowie przyjęli tę wiadomość z dostojnym chłodem.

Byli świadkami, jak ten „rymorób“ Ar-Idon kładł na ramiona Narskiej, wyprostowanej i zdumiewająco wyniośle pięknej w owej chwili, rotundę podbitą białem futrem.

Potem jeden z odpalonych spojrzał w zwierciadło, w którem przeglądała się Narska.

Widocznie oczekiwał jeszcze czegoś. Może cudu...

A ona zwróciła ku niemu ciemne aksamitne oko i roześmiała się z czarującem okrucieństwem.

Nieszczęśliwy zadrżał i ratował się ucieczką.

Unosił z sobą jej spojrzenie... Zimna drapieżna ironja... to dla niego... a poza tem... niezgłębiona otchłań obietnic, pieszczot, rozkoszy... dla Ar-Idona.

Niewinna panna, wkładając szubkę, płakała w sercu:

— Taka wielka... czysta... szlachetna... podniosła miłość!.. I wszystko napróżno... napróżno!..

Ledwie powóz ruszył, Narska zarzuciła ręce na szyję Ar-Idona.

— Przyznaj pan — rzekła — że nie widziałeś jeszcze nigdy takiej jak ja warjatki. A może ja jestem twoim losem? Czy będziesz walczył ze mną od świtu do nocy?

Zaśmiała się...

Nie znalazł odpowiedzi. Upojony był... dumny... szczęśliwy... Kipiał zmysłami.

Ale nim ujechali kilka ulic już z ciemnych zaułków jego duszy, opętanej przez literaturę, wypełzać poczęły ostrożnie długie korowody strof nadmiernie ponętnych, z pozoru nigdy jeszcze przez nikogo nie napisanych, pachnących krwią i heliotropem.

Leon Choromański.

rąco protestować przeciwko racjonalistycznym zamachom zmierzającym do zabicia poglądu pojęciem. Możemy oświadczyć śmiało, że losy metafizyki, losy całej filozofji przyszłości pozostają w zależności ścisłej od przezwyciężenia dwuch twierdz wyniosłych na drodze: Kanta i Hegla, idealizmu teorjopoznawczego, racjonalizmem wbrew swemu krytycyzmowi, zarażonego, jak cała filozofja niemiecka, i absolutnego, abstrakcyjnego idealizmu, zamieniającego nas w słupy milczenia, za któremi pustka. Na wspomnianej drodze już wszystko wyczerpane, trzeba szukać nowych".

Osobliwie potem, jak hegliści poszli ku materjalizmowi. Osobliwie wtedy, gdy samodzielna myśl rosyjska dostrzegła już swój cel ognisty: poddanie krytyce heglizmu i wszelkiego wogóle racjonalizmu. Wszak myśl ta płonie już żądzą realizmu metafizycznego, uduchowienia konkretu, wyprowadzenie z grobu tego doświadczenia otchłannego, które w swem wnętrzu mieści byt bezpośredni (Chomiakow, Sołowjew). Tu właśnie w oczach idealistów rosyjskich żarzy się to ziarno, z którego wyrośnie rosyjska myśl filozoficzna, powołana do złożenia dani kulturze wszechświatowej.

Realizm transcendentny — oto teorjopoznawczy punkt widzenia, ku któremu zmierza metafizyczna frakcja rosyjskiego idealizmu.

A więc to raczej spirytualizm, raczej panpsychizm; u podstaw bytu panuje duch a nie idea! A więc to nie tyle idealiści ile ontologiści! Światopogląd ich stoi oparty nie na pojęciu, nie na idei, ale na bycie metafizycznym.

Poczynając bardziej zrozumiałą dla ogółu charakterystykę nowego rosyjskiego idealizmu, uważamy za konieczne w krótkich słowach opisać ów chaos, który panuje z pewnemi zmianami w duchu rosyjskim od lat trzydziestu.

O tym chaosie tak mówi w swoich szkicach literackich Eugenjusz Sołowjew. [1])

„Mówić o literaturze rosyjskiej ósmego dziesiątka XIX wieku należy do rzeczy bardzo trudnych; nawet w oczach jej dobrego znajomego na jej widok powstaje kalejdoskop różnobarwnych, pstrych myśli i kierunków. Jest ona podobną do zupełnie niezgranego koncertu, bez najmniejszego śladu nawet kapelmistrza. Atoli nie jedna owa pstrokacizna myśli tak przygnębiająco działa na duszę, ale przeważnie jej urywkowość, ułomność, nieokreśloność. Każdy rwał się do mówienia od siebie, nikomu jednak nie starczyło sił zmusić świat, by go słuchał. Stawało się jasnem, że chodzi o drogi nowe, że dogmaty lat minionych znajdują już stronników niewielu, że dla większości coraz bardziej drogiem staje się ich „ja", jednakże za owo „ja" nie pragnie bynajmniej nieść siebie w ofierze społeczeństwu, przejmuje się natomiast gorąco obowiązkami względem siebie, względem swego nie tyle nawet etycznego, ile estetycznego rozwoju. Ale i taka myśl niezłożona nie została sformułowana z jasnością dostateczną. Pod wpływem ciśnienia od zewnątrz człowiek zamknął się w sobie, opanowała go tęsknota szukania, owo istne bóstwo naszej literatury".

Myśl rosyjska bankrutowała — myśl rosyjska z rozpaczą dojrzała swoją niemoc twórczą i szukała ratunku. I, jak ongi przed wiekami, zwróciła się do swoich sąsiadów zachodnich i jakby rzekła im: jestem bogata i liczna, ale porządku mi brak; przyjdźcie i rządźcie mną.

I przyszedł Marks. „Utracony przez nas dogmat — pisze E. Sołowjew — dał nam znów tenże Zachód w postaci marksizmu". Ukazały się dzieła Bełtowa: „Kwestja rozwoju monistycznego poglądu na historję", Struwego „Uwagi krytyczne". I inteligent rosyjski rzucił się na nie gorączkowo i zawołał: jestem. I na zarośniętym dotychczas trakcie zachodnio-europejskiego ekonomicznego rozwoju w Rosji zakotłowało. Ostrze walki skierowano przedewszystkiem przeciwko t. zw. zasadom życia ludowego, przeciwko tradycyjnej rosyjskiej gminie, przemysłowi krzaczkowemu (kustarnoj promyszlennosti), artelom, poręczeniom solidarnym, przeciwko wogóle tym wszystkim czynnikom, które w oczach ludowców (narodników) miały wybawić Rosję od niebezpiecznej fazy kapitalistycznej formy produkcji, a więc głównie przeciwko Michajłowskiemu i Słowianofilom. Stanęło na tem, że i Rosja musi się „wygotować w kotle kapitalizmu".

Taka atoli negacja rosyjskiej samoistności, takie poddanie się, bądź co bądź, „kaprysom Europy" musiało razić boleśnie dumę narodową.

Duch Słowianofilów i duch ludowców, oszołomione na razie ogromem skoncentrowanych faktów, zadziwione śmiałością zuchwałych ludzi o niezwykle szczupłych dochodach, poczęły opuszczać swoje asylum ignorantiae.

Aby charakter ich nowej działalności zrozumić potrzeba mieć na względzie dwa dominujące kierunki w dziejach myśli rosyjskiej XIX stulecia, kierunek misjonarski i kierunek wolnościowy.

Ideałem pierwszego był „człowiek boży" (Chomiakow, Kiriejewski, Sołowjew), drugiego — człowiek wyższy nad historję, nad społeczeństwo, nad ludzkość całą [1]) (Bieliński). W oczach pierwszego Europa to gniazdo gnijących buntowników, to straszny niepowstrzymany prąd powstaniowy jednostki przeciwko ustalonym i umocnionym formom życia, w oczach drugiego prawdą jest zdanie Dostojewskiego (chociaż też ciążącego ku słowianofilstwu), że u nas, u Rosjan-dwie ojczyzny: Rosja i Europa — Europa to straszna, ale święta rzecz! Pierwszy wołał z patosem, że Rosja wiarą swoją świat zadziwi, drugi twierdził skromnie, iż Rosjanie to uczniowie Europy, że nawet tak zwykłej myśli o potrzebie nauki i pracy, nauczyła Rosję kultura europejska. Pierwszy wbrew drugiemu był wrogiem pozytywizmu i racjonalizmu, pierwszy wreszcie, wyrażając światopogląd religijny, tracił moc wszelką w morzu lenistwa, kwietyzmu ugody, drugi głosił wieść wielką o wieczystem dążeniu i szukaniu wciąż nowego i nowego „utajonego" w świecie a tak zachwycającego. Pierwszy bił pokłony mistyczne przed półpudowemi kołpakami „świętych błaznów" (jurodiwych), drugi dowodził że zbawienie całe w nauce, w wiedzy.

Te dwa typy „krytycznie myślącej jednostce" rozdmuchane do krańcowości w burzach polemicznych [2]) pogodzić — oto jedno z zadań literatury rosyjskiej ostatniego półwiecza. „Przewróćcie — pisze E. Sołowjew — kilka stronic historji, a ujrzycie próbę pogodzenia tych dwóch zasad, zobaczycie jak racjonalizm europejczyków, ich praktyczność przeistacza się w nauce ludowców w mistycyzm.

Od tej tendencji pokojowej rozpoczął też i nowy rosyjski idealizm. Rozpocząwszy atoli od pokoju, skończył na wojnie. Przerażony wizją dyktatury inteligencji, opanowany przez wciąż postępujące niedomaganie ascetyczne, wpadł w te maniery eklektyzmu, które hasło pokolenia Hercena, Bielińskiego i t. d:

---

[1]) Szkice do historji literatury rosyjskiej XIX stulecia. Petersburg 1903.

[1]) „Dla mnie — pisał Bieliński — osoba człowieka jest wyższą nad historję, nad społeczeństwo, nad ludzkość" Pokolenie po Bielińskim przeszło pod znakiem wiary w potęgę decydującą krytycznie myślącej jednostki.

[2]) Jednym z najwyższych wyrazów wzajemnej nietolerancji jest list Bielińskiego do Gogola: „Proroku knuta, apostole jołopów, stronniku obskurantyzmu i szalejącej ciemnoty, panegirysto zwyczajów tatarskich, co pan robi? Spójrz sobie pod nogi! Pan stoi nad przepaścią i t. d."

„ave caesar, morituri te salutant“ przeistoczyły w tradycyjne, w mniej skomplikowane, w bardziej proste: „ave caesar!“ Poznajmy w krótkości dzieje tego dramatu myśli rosyjskiej.

Oto co o pierwszym akcie dramatu idealistów pisze p. Szulatikow: [1])

„Ten dramat, jak informuje kronika nowego ruchu literackiego, miał swój prolog już w pierwszej połowie szóstego lat dziesiątka. Rolę czynną w prologu odegrał Turgieniew, „który spalił to, co czcił i począł czcić to, co spalił.“ I podobnie, jak prolog dramatów klasycznych wyswietlał akcję istotną, tak, „zaparcie się“ Turgieniewa rzuca światła wiele dla zrozumienia najnowszych ruchów literackiego rozwoju. Spalenie przezeń dawnych „bożyszcz“ należy do czynów, świadczących o istniejącym konflikcie społecznym oraz o reakcji pewnej części inteligencji“.

„Zwracający płomieniom“ Turgieniew, to inteligent-szlachcic, czyniący zwrot ku testamentom feudalnej religijnej przeszłości, „spalone przezeń“ — to założenia ideologji krytycznie myślących“. Tym ostatnim zarzucał Turgieniew „zaśniedziałość dusz“, twierdził, że oni nie mają pojęcia o poezji. W jego oczach koniecznem było odrodzenie pierwiastków poezji puszkinowskiej w celu zrównoważenia elementów twórczości Gogola.

„Nie możemy odmówić — pisał Turgeniew do Połońskiego — zdolności tym wszystkim Rieszetnikowym, Uspienskim i t. d., gdzie jednak pomysłowość, siła, wyobraźnia? Oni nie są w stanie nic wymyśleć i omal, że nie cieszą się z tego: to nas — mniemają — zbliża ku prawdzie. Prawda to powietrze, bez którego żyć niepodobna, ale artyzm — to roślina, niekiedy nawet nieco cudaczna, która dojrzewa i rozwija się w tem powietrzu. A ci panowie bez nasienia, nic więc też posiać nie mogą. Powiecie, że studjum moje nietrafne; być może. Ale przecież ja tylko chciałem zwrócić waszą uwagę na prawo i na miejsce przynależne dla zagadnień czysto psychologicznych (nie politycznych i nie społecznych)“.

W taki sposób Turgieniew obwieszczał zasadę „apolitycznej“, „aspołecznej“ wolnej sztuki.

Idealizm atoli Turgieniewa, ta spowiedź pisarza płynącego „przeciw prądowi“, długo należał do szeregu zjawisk poszczególnych; zastępy „młodych“ nie odezwały się nań, przeszły nad nim do porządku dziennego. Tendencje idealistyczne umilkły na długo.

Między „prologiem“ a „dramatem“ ciągnął się lat szereg długi. Przeszły lata „narodniczestwa“, lata Michajłowskiego, lata szukania wspólnego „pulsu życia“. O estetyce, o idealizmie nie myślano. Głosy „krytycznie myślącej jednostki“, głosy „estetyka“ milczały. Natomiast do nieznanych akordów dorósł głos sumienia.

Ponad wszystko wywyższono sumienie. A ono mówiło: jesteście dłużnikami ludu.

„Idąc li za logicznym biegiem idei — pisał Michajłowski — lub za uczuciem bezpośredniem, wskutek li rozmyślań głębokich, lub nagłego wybuchu jasności schodząc z wyżyn ideałów ogólnoludzkich, lub też z punktu widzenia obserwacji — przyszliśmy do myśli: jesteśmy dłużnikami ludu“.

Nie czas tedy na idealizm oderwany, nawołujący do ucieczki od rzeczywistości w sferę „uszlachetniających iluzji, nie czas też i na idealizm praktyczny, płonący pragnieniem śmierci za ideę. Wszak dłużnik uczciwy nie ma prawa ani uciekać, ani umierać, aż nie spłaci długu.

[1]) Szulatikow: Restauracja ruin estetyki (Przyczynek do krytyki idealistycznych powiewów w najnowszej rosyjskiej literaturze — Patrz: Szkice światopoglądu Realistycznego — Wydanie drugie.

Rzucono się tedy skwapliwie do nauk społecznych i politycznych. Stąd powstało narodniczestwo, produkt rozpaczy sumienia. Nie widząc możności ulżenia ludowi w teraźniejszości, postanowiono chociażby na przyszłość usunąć z jego drogi to, co już nad nim wisiało, niby trumna czarna sunąca od Zachodu, poczęto torować drogi, któremi zamierzano obejść ponurą twierdzę kapitalizmu.

„Gotowi byliśmy znieść wszystko — pisał Michajłowski — opromienieni nadzieją możliwości, w którą duszę kładliśmy całą, a mianowicie możliwości bezpośredniego przejścia ku lepszemu, wyższemu porządkowi, przez ominięcie środkowej fazy rozwoju europejskiego, fazy państwa burżuazyjnego. Wierzyliśmy, iż Rosja ma moc przebicia się inną drogą historyczną i tu nie chodziło nam bynajmniej o nacjonalizm, o drogę rosyjską, ale poprostu o drogę dobrą“.

Równolegle z tem stanowiskiem socjologicznem, bankrutowała polityka. Rezygnacja zapanowała na całej linji. Pozwalano się bić, szepcząc z rozkoszną rozpaczą:

„Niech biją i nas, przecież chłopa biją“.

Rzeczywistość stawała się coraz bardziej ponurą.

Jednostki bardziej energiczne chowały się pod ziemię (podpolnaja Rosija), jednostki mniej energiczne załamały ręce w poczuciu niemocy i oczy błagalne zwróciły ku niebiosom. Rozpoczął się właściwy dramat idealizmu.

„Człowiek nie w tym stopniu energiczny, — pisze Wengierow — aby jego protest myślowy znalazł wyraz w jakiejś formie rzeczowej, znajduje schronienie dla swej tęsknoty w idealizmie. W wieczystych utworach sztuki, on znajduje ten świat idealny piękna czystego i doskonałości, z jakim się nigdy nie spotka w szarej banalności życia powszedniego. Tu on wchodzi w dziedzinę, w której wszelkie sprawiedliwe jego żądanie nie pozostaje bez ukojenia, w dziedzinę, gdzie nie masz zyskownych wyrachowań, gdzie tylko jeden motyw panuje: prześliczny i czysty“.

Taka ucieczka do świata „uszlachetniających iluzji“ w pewne momenty dziejowe zostaje uznana za „objektywnie obowiązującą“, za naturalnie konieczną.

„W czasach powszechnego poniżenia — pisze Wengierow — nierządu powszechnego, sztuka i artyzm znajdują się w stanie rozkwitu wspaniałego, z tej właśnie racji, że większość ludzi rozwiniętych znajduje w niej odpoczynek od myśli posępnych i przymierze ze swoimi wymaganiami wyższej natury“.

Ten atoli objektywizm, ten rodzaj zapowiedzi duchowej realnego Mukdenu nie mógł zaspokoić wprost honoru myśli rosyjskiej. Wszak ucieczka, chociażby nawet w sferę sztuki, zawsze grozi infamją.

To też sam wódz literacki tego rodzaju idealizmu Garszyn, zajmuje stopniowo względem niego stanowisko negatywne.

Stara się on mianowicie wykazać całą płonność próby „Artystów“ urządzić życie niezależnie od stosunków realnych przez wzniesienie „nowego świata“ mocą wyobraźni twórczej.

Idealistycznemu indywidualizmowi artysty Riabinina, marzącego o tem, jakby to zamknąć się w obrazie, niby w klasztorze, przeciwstawia on motywy „obywatelskie“.

Obywatelskość jednak Garszyna nosi charakter przeżytej formuły postępu. Opiera się ona nie na świadomości łączności solidarnej z pewnemi grupami społecznemi, ale na potrzebie psychiki indywidualnej. Wykazać swoją obywatelskość i swój altruizm to znaczy dla niego wprowadzić w pierwszym rzędzie harmonję do swego strwożonego, zaniepokojonego ducha.

Wszystko gryzie: „chociaż sumienie gryźć nie będzie“. Tak tedy z ucieczki jednej wpadało się w drugą. Ucieczka od banalności i brzydoty otocze-

nie przeszła w strach wprost paniczny przez mękę wewnętrzną — przed męką sumienia.

Położenie zaczęło przewyższać granice cierpienia. Ludzie mniej energiczni albo tracili zmysły, albo ratowali się śmiercią samobójczą, ludzie bardziej energiczni rzucili się po chorągiew zbawienia.

I oto z głębin chaosu ich dusz (jak już wspomnieliśmy) wyłoniła się chorągiew Marksa — chorągiew praktycznego, realnego idealizmu, tego idealizmu, który dawał jednocześnie możność i żyć i walczyć o ideały. W samej rzeczy, gdy istotą estetycznego idealizmu było rozbrojenie, istota zaś nieograniczonej jednostki na tle panujących stosunków wiodła nieubłaganie do niebytu, do śmierci, marksizm przedstawił zrozpaczonemu ludowi możliwość życia bez ucieczki, życia z honorem, syntezę motywów twórczych z motywami obywatelskiemi. Okazało się możliwem i marzyć, i działać. Śmierć niosące prawo karne poczęło tracić grunt pod nogami wobec wielkiego odkrycia nieodpowiedzialności jednostki, ale i również morderczy estetyzm utracił nagle wszystkie swoje twierdze; bramy zamykające drogę do czynu zostały otwarte raptownie, wyleciały w powietrze. Ponure ściany więzień poczęły porastać kwiatami, w Królestwie „myszy, pajęczyn i mgły“ dojrzano „Królestwo gwiazdzistego nieba i wiosny.

Co prawda pierwszy Garszyn, który targnął się na koronę samozwańczą „czystego artysty“ w imię „artysty-proroka“, „artysty obywatela“ ginie.

Atoli niebawem ten, który pogodził nieograniczoną żądzę życia z życiem, Gorkij, staje się przedmiotem kultu niezwykłego w dziejach Rosji.

Do marksizmu bowiem na razie rzucili się wszyscy. Religja chleba odniosła tryumf jaskrawy nad religją opłatka. Palące pytanie inteligencji rosyjskiej „co robić?“ przestało udręczać duszę. Zamiast pytań poczęto już wydawać rozkazy.

Entuzjazm jednak nie trwał długo.

Stało się to pod działaniem dwóch czynników. Dwa bowiem zasadnicze typy inteligencji rosyjskiej XIX stulecia zostały niebawem dotknięte boleśnie przez marksizm.

Typ krytycznie myślącej, nieograniczoną żądzą życia płonącej jednostki i typ estety-mistyka uszlachetniających iluzji.

Pierwszy dojrzał z przerażeniem, że marksizm nie godzi go bynajmniej z życiem. Marksizm nie zwyciężał, a ginął. Posypały się prawa wyjątkowe, a za niemi szła śmierć, szły sądy polowe.

Drugi z oburzeniem dojrzał na sobie pęta nowej niewoli, nowej śmierci. Droga, bądź co bądź, jego sercu, Rosja przestała wprost istnieć. Poczęto głosić coraz częściej, coraz głośniej negację rosyjskiej samoistności, poczęto nawoływać do pokory przed pędem sił żywiołowych, które nakreśliły już Zachodowi kierunek jego rozwoju. Marks zabijał i ciało i ducha Rosji.

I oto rozległ się pierwszy głos *nowego rosyjskiego idealizmu* i orzekł zrazu z ostrożnością wielką: marksizm, materjalizm historyczny, o ile uważamy go za prawdziwy, *logicznie* obowiązuje wszelką rozumną istotę, *psychologicznie* jednak jest dostępny tylko „jednej klasie“. — (Berdiajew).

„Kto otwarcie staje po stronie idealizmu — dodano wkrótce — musi stanowczo zerwać z metafizyką Marksa“.

Z metafizyką Marksa to znaczy z Heglem, z absolutem, z wiarą w krańcowości.

Jednocześnie zwrócono się do filozofa, który na razie dawał rękojmię życia a nadto był powagą. W myśl jednej z tendencji rosyjskiej literatury (o której już wspomnieliśmy wyżej) unikano wojny, starano się przekonać przeciwnika, czyli innemi słowami już w myśl Dostojewskiego pogodzić Rosję z Europą.

Tym filozofem był Kant.

Od Marksa do Kanta, gruntownie do Kanta, od marksizmu do idealizmu, wracać, wracać! — poczęto powtarzać za Bernsztejnem (Bułgakow. Od marksizmu do idealizmu).

Skrystalizowała się pierwsza faza rosyjskiego nowego idealizmu: neokantowska, pierwszy akt nowej ucieczki od życia. I tu jednak zachowano ostrożność właściwą — nie zrywano stanowczo z ideałami marksistów realistycznej inteligencji. Poczęła bowiem grozić odstępcom od Marksa nowa śmierć, śmierć ich honoru oskarżonego o tendencje reakcyjne.

Neokantyści zostali poddani krytyce.

Ot co pisał o Lange'm Berdiajew:

„Jest to jeden z niewielu przedstawicieli zachodnioeuropejskiej inteligencji, szczerze współczujący klasie pracującej, ale wskutek swojej psychologji nie mający sił, by stanąć całkowicie po jej stronie i przejąć się jej punktem widzenia. Na takim gruncie rodzi się połowiczność, przenikająca i społeczne i filozoficzne poglądy“.

Tak tedy, starając się wykazać wciąż niezmienną solidarność z klasą robotniczą, z typem Rosji praktycznej, z typem europejskim, poczęto jednocześnie zajmować wrogie względem niej stanowisko.

Za metafizyką Marksa poszła niebawem i jego nauka społeczna. Odrzucono i jedno i drugie. Hasło unarodowienia ziemi i kapitału zamieniono hasłem unarodowienia ducha — odkrycia wspólnej własności duchowej, za którą co prawda starano się dostrzec wspólne władanie środkami produkcji.

Skromny, uśmiechający się, dobrze wychowany dualizm wkroczył na pola myśli rosyjskiej uzbrojony w „zdrowe“ argumenty. W jednej ręce trzymał jeszcze Marksa, ale w drugiej miał już Kanta. Pierwszy miał oswobodzić ciało, — drugi ducha. Ledwie atoli słowo przemówił sypnęły się nań oskarżenia o reakcję. Nowe niebezpieczeństwo: obawa śmierci moralnej, śmierci w opinji. Poczęto dowodzić, iż Kant, to nie reakcja, to postęp.

Wszak najskrajniejsi przewrotowcy — pisano — spieszyli do Kanta z pokłonem i z darami. „Za przykładem Kanta“ wołał Proudhon „za przykładem Kanta stawiajmy pytania: w jaki to sposób człowiek posiada? Jak zdobywa własność? Przez co traci ją? Jakie jest prawo rozwoju i zmian jego? Dokąd ono zmierza? Czego chce? Co nakoniec przedstawia i t. d.?“

— „Jesteśmy dumni“ pisał przecież w geneologji socjalistów sam Engels „my niemieccy socjaliści, jesteśmy dumni z tego, że pochodzimy nie tylko od Saint-Simma, Fourrie i Owena, ale i od Kanta, Fichtego i Hegla.“ „Twórczość Ibsena jest jednoznaczną z filozofją Kanta“ twierdził Otto Weininger i t. d. i t. d.

Każdy więc kto czynić zechce zarzuty idalistom rosyjskim, będzie musiał jednocześnie obrazić i Proudhona i Engelsa, i Weiningera. Słowem kwiat myśli europejskiej oskarżyć o zakusy reakcyjne.

Mniejsza o to, że Kant gardził polityką, że Kant był przeciwnikiem gienialnych uniesień, że Kant milczał wtedy, gdy mówić było niebezpiecznie, że zbytnio propagował skromność i cnotę, że wreszcie kreślił się niejednokrotnie: „najwierniejszym sługą króla pruskiego“ i t. d. o tem przecież nikt prawie nie wie, a zresztą odrzućmy nareszcie ten fałsz odwieczny, zasadniczy, twierdzący, jakoby mój bliźni miał wartość większą niż ja sam, zacznijmy myśleć także i o sobie.

Coprawda, przyznać potrzeba, że niektórzy z idealistów z szczerością podziw budzącą oceniali praktyczną wartość ducha Kanta.

„Pod chorągwią Kanta — pisał Berdiajew — można przewozić wszystkie towary i dobre, i złe. Sprzeczny charakter filozofji Kanta i neokantystów jest ideal-

nem odbiciem realnych sprzeczności życia społecznego. Kantyzm stara się doprowadzić sprzeczności do wyżyn zasady teorjopoznawczej".

(Dok. nast.)

MAKSYM GORKIJ.

O CYNIZMIE.

(Dokończenie).

— Nowe piękno — mówią cynicy, zachwycając się postokroć miernotą tworów swych „artystów", nie wiedząc, czy też nie pomnąc, że piękno jest nieśmiertelnem i że nieśmiertelnem jest miłością a nie chucią, czynem a nie martwotą, młodością a nie uwiądem starczym, unoszeniem duszy ludzkiej w wyże niebiańskie, a nie rzucaniem jej w błoto i muł szarzyzny, przyoblekaniem marzeń najszczytniejszych w jawę, a nie zabijaniem i paczeniem chceń wzniosłych i pragnień nieziemskich.

Cynicy rozdrobili dusze swoje na maleńkie cząsteczki i coraz zawzięciej bardziej jeszcze je drobią i w coraz gnuśniejszą oddają się niewolę swym nikłym zadowoleniom i ubożuchnym rozrywkom. A dokoła nich wciąż częściej i wciąż częściej leje się strumieniami szybkiemi krew tego poety, który siłą natchnienia swego stworzył wszystkie bogi, i Prometeusza, i Mojrę, i ptaka Feniks, Szatana, Fausta i Ahaswera, tysiące bajek, gadek, legend, podań i pieśni. Leje się krew i płynie coraz bardziej wartkim potokiem, purpurowa i życiodajna krew tego, którego twórczość dotychczas równie sobie silnej i pięknej i olbrzymiej nie zna. Nazwaliśmy nieśmiertelnemi tych, którzy potrafili pięknie i wyraźnie i wymownie opowiedzieć nam o wielkich czynach i wielkich dziejach i tytanicznych tworach ludu, ludu, owego pierwszego twórcy mocarnego-pierwszego pod względem czasu i siły, a z którego oni uczynili narzędzie zaspakajania chciwości naszej i żarłoczności, a który oni ograbili z mocy samsonowej, a którego duszę nieśmiertelną spaczyli podle i nad którym teraz huczą bezustannie sowy:

— Lud-to sfora bezduszna i głupia, to bydło okrutne i rozpustne.

Jest przysłowie, które głosi, że w obcym sobie kraju każdy widzi to tylko, co doń w sobie i z sobą przyniósł. Mówiąc więc tak o ludzie, cynicy może mają przed oczyma tę całą masę degeneratów, których spłodzili, a którzy społecznie są dla nich blizsi, psychologicznie bardziej zrozumiali, niż lud, tak od nich daleki, tak dla nich niepojęty i tak niedosiężny przez swą skrytą głęboko duchową dziewiczość życia. I lud mógłby odpowiedzieć cynikom słowami Tomasza: „To, co wy wiecie, wiem i ja i nie gorzej niż wy; lecz ja chcę mówić z wszechmocnym, ja chcę mierzyć się z Bogiem!"

Oto teraz lud znów poczyna poznawać moc swą, oto unosi z ziemi cyklopowe swe ciało, a cynicy z lękiem odwracają głowy od oblicza jego i jąkając się ze strachu, szepcą do siebie:

— Idą... barbarzyńcy idą... Kulturze grozi zniszczenie... nasza kultura... nasza kultura w niebezpieczeństwie!..

A wszystko to—kłamstwo i oszczerstwo, a wszystko to — cynizm jeno! Bo czyż kultura jest umiłowanem dążeniem waszem, azaliż jest ona wiarą waszą i choć czemkolwiek świętą dla was i drogą?..

Spójrzcie — lud pragnie kultury — to o zdobycie jej takie boje toczy — a wy — gdzie jesteście — a wy — co robicie?..

Albo nie przyjmujecie udziału w walce o odrodzenie i oswobodzenie ducha ludzkiego, albo też, ręka w rękę z wrogami ludu, wszystkiemi siłami i wszystkiemi możliwemi środkami wzbraniacie mu jej zdobycia.

Kłamiecie, mówiąc, że kochacie kulturę, bo wy nic nie kochacie, a nawet siebie kochać — i tego nie umiecie.

Przyszliście na świat nadzy i takiemi pozostaliście po dziś dzień, i niema takiego kłamstwa, któreby potrafiło osłonić nagość waszą.

Powinniście się byli urodzić uczciwymi — a jeśli to było niemożliwem — to bodajbyście raczej zawczasu w trzewiach matczynych skonali — niżbyście się zjawili na świat po to jedynie, by cudną tragedję życia poniżać, upadlać i kalać swoim w niej nikczemnym udziałem.

Zmilknijcie — wara wam mówić o pięknie — bo wyście zdolni jeno gwałcić, zapładniać — nie!

Wolność kocha piękno, a piękno — wolność.

— A wy — czyście wolni?

I może piękni?..

Cynizm, jako maskę, wdziewa niekiedy i wolność— dążenie do zupełnej swobody — i to jest najpodlejsza forma jego.

Literatura tworami najbardziej utalentowanych pisarzy stwierdza jednogłośnie, że gdy cynik, dążąc do zupełnej swobody, obnaża swe „ja" — przed współczesnem społeczeństwem staje w całej okazałości zwierzę drapieżne. Fakt ten najpewniej jest zupełnie niezależnym od woli autorów, których wysiłki zmierzają do dania czytelnikom ciekawego wizerunku człowieka, wolnego od przesądów i tradycji, stłaczających i łączących człowieka w nierozerwalną całość, w społeczeństwo, krępujące i ograniczające dowolny wzrost i rozwój jednostek; autorzy ci chcą stworzyć „dodatni typ", bohatera, który od życia bierze wszystko, zaś wzamian nic mu nie daje. Bohater taki mniej lub więcej dowcipnie dowodzi, że ma najszersze prawo być tem, czem jest; wykonywa cały szereg czynów, mających rzekomo uwolnić go z więzów uczuć i myśli społecznych i jeśli atmosfera otoczenia nie udusi go cuchnącemi wyziewami swemi, lub jeśli nie umrze śmiercią samobójczą, to w końcu książki stanowczo ukaże się czytelnikowi nowonarodzone prosię. Czytelnik się chmurzy, czytelnik jest niezadowolony. Tam gdzie istnieje „moje" niezbędnem i koniecznem jest także istnienie najzupełniej autonomicznego „ja" i czytelnik, rozumny czytelnik spostrzega rzecz ciekawą i nader pouczającą: swoboda jednego tylko „ja" wymaga niedwuznacznie niewoli wszystkich pozostałych zaimków, a więc: ty, on, my, wy, oni... Stara to prawda, tysiąckrotnie dowodzona i bezustannie powtarzana. Każdy jednak stara się o niej zapomnieć. Ale jednocześnie stworzenia takie, potrzebne są do obrony świętej i nietykalnej własności. Cynik przywykł dzielić ludzi na bohaterów i tłum. Lecz tłum, jako tłum zanika coraz bardziej, stwarzając z kadrów swych partje świadome, a one zągrażają poważnie tabu mieszczańskiego „ja". Cynik więc na pomoc przywołuje bohatera. I ten się zjawia — podstępne, zbrodnicze i chciwe stworzenie o psychologji wściekłego dzika. A dla takiego monstrum, powołanego do obrony świętych praw nie istnieje święte prawo jednostki, ba, nawet na własność spogląda on wzrokiem zwycięskiego zaborcy. I tak przedstawia się teraz obraz świata: z jednej strony stugłowa krwawa hydra, z drugiej — ognisty smok rozwarł swą nigdy nienasyconą paszczę, a pośrodku obłędnie miota się lilipucia karykatura człowieka z swą nędzną bezwartościową własnością. I choć jest ona dlań jeno kajdanami galernika i jarzmem niewolniczem — kocha ją jednak — służy jej wiernie i gotów jest zawsze i wszędzie bronić jej całości i niepodzielności i wszystkiemi kłamstwami i podstępami na jakie stać go tylko, stara się usprawiedliwiać jej istnienie i nie przebiera w środkach, poczynając od Boga

i filozofji, a kończąc na więzieniach. Lecz i to niewiele pomaga, i czując bliżkość kresu swego, w rozpaczy — być może nieświadomej, tchórz zamienia się w wojowniczego cynika.

— Choć trochę pożyję tak, jak chcę!

I zaczyna żyć jak może, a nie jak chce. Gdyż jako zwierzę społeczne, posiada pewne stałe cechy tego gatunku i jest obdarzonym wielorakiem nawarstwieniem instynktów społecznych, przykrem uczuciem związku swego z pozostałemi indywiduami tegoż gatunku, które zależnie od okoliczności zwie wstydem lub sumieniem, a które nigdy nie pozwala mu żyć tak otwarcie i szczerze, jakby tego pragnął. Po to, by na schyłku swego bytowania dać folgę zupełną pragnieniom spodlonej swej duszy i wszystkim pożądaniom i nałogom wyczerpanego ciała, bardzo często bywa zmuszonym nicość swą zasłaniać wyższemi aspiracjami.

— Pragnę najwyższej swobody! — oznajmia uroczyście, propagując i demonstrując jednopłciową miłość. A gwałcąc chłopców, obwieszcza światu odrodzenie helleńskiego piękna i dowodzi dosadnie filozofją, że natura stworzyła kobietę, krocząc konsekwentnie do celu swego, a że celem natury są więzy i łańcuchy, któremi obezwładnić i podbić sobie pragnie ludzkość, więc...

— Precz z więzami!..

Lecz nie pogardza i kobietą, którą według sił swych i możliwości stara się rzucać w objęcia rozpusty. A kobieta dotychczas jeszcze nie zdołała otrząsnąć się z ciężaru przesądów historycznych i nie potrafiła zabić w krwi swojej i mózgu tak zakorzenionego głęboko wspomnienia dawnej swej niewoli. Natura obdarzyła człowieka instynktem płciowym, a kobieta tak pięknie przeobraziła go w miłość. Szacunek jej względem siebie samej jest niczem prawie wobec jej atawistycznych pojęć o swej woli i obowiązku, po dziś dzień uparcie w niej tkwiących. Cynicy wiedzą o tem i umieją odpowiednio z tego korzystać. I mamiąc niezbadanem, obiecują rozwiązać miłością najskrytsze tajemnice; mówią o wolności bezgranicznej, o wolności pięknej i czarownej, i iluzjami, które kobieta lubi równie namiętnie, jak i świecidełka bezwartościowe, łatwo i korzystnie zwabiają ją w buduarową mgłę brudnej, wyrafinowanej chuci.

Obdarzona niezrozumiale silnem chceniem kochania, natchniona wzniosłem dążeniem do odczuwania miłości coraz głębiej i piękniej, szybko i łatwowiernie ulega oszukańczym, anormalnym i ostrym podrażnieniom, a gdy jej podają w pięknym puharze truciznę — i ją nawet wypija chętnie.

Działalność cyników najenergiczniejszą jest w dziedzinie stosunków płciowych. Rozpusta bowiem nie wymaga zbytnich zdolności i wysiłków. W tym kierunku pracują oni owocnie i — jak jest to powszechnie wiadomem — osiągają niezwykłe wyniki. Najwymowniej stwierdza to „Milit.-Polit. Korrespondenz", donosząc, że *„w wielu pułkach niemieckiej gwardji do programów szkół żołnierskich zostają wprowadzone, jako specjalny przedmiot, wykłady uświadamiające w kwestjach niebezpieczeństw i skutków zboczeń homoseksualnych"*.

Powtarzam, że może cynicy nie formułują wyraźnie i jasno myśli swej, lecz, pacząc tak gorliwie życie wszędzie i zawsze, gdzie i kiedy mogą, mimowoli zniewalają oni postronnych widzów i świadków do zastanawiania się, ci zaś nie mogą tłomaczyć sobie wszystkich ich podłości jedynie chęcią zdobycia jaknajwiększej ilości rozkoszy. Nie jestem moralistą, i, gdyby ta cała anarchja rozszalałych, wstrętnych instynktów i chorego ducha — całe owo morze błota, zgnilizny i brudu — nie wykraczała po za granice warstwy, byłaby ona dla mnie jedynie aktem własnoręcznego tępienia i niszczenia się w środowisku tych, którzy są wrodzy i niepotrzebni życiu. Lecz burze zwierzęcego wyuzdania, — buntownicze orgje rozwydrzonych szaleńców, — mogą falami swemi zalać to, co jest najdroższem w życiu, w czem się najpiękniejsze nadzieje pokłada: część tej młodzieży, która wzrasta i wznosi się do wyżyn ducha z nizin jego.

Oto dlaczego biorę na siebie odrażający obowiązek oświetlenia — gwałtem choćby — tego procesu rozkładu człowieka, który pochlebcy ochrzcili mianem psychologji współczesnego kulturalnego społeczeństwa.

Niekiedy cynik oznajmia dumnie:

— Pragnę dopiąć ideału duchowego, dążę do doskonałości!

I kłamie... Lecz, niestety, czasami znajduje posłuch i wiarę, bo marzenie o doskonałości duchowej pięknem jest i godnem zachwytu. A tymczasem pod pozorem indywidualizmu podsuwa zwolennikom swym mniej lub więcej udatny falsyfikat — wciąż tenże cynizm społeczny. Jako typ człowieka doskonałego wyobraźmy sobie stworzenie ludzkie, w którem wszystkie zdrowe, jędrne, normalne cechy jego psycho-fizyki rozwijają się w zupełnej z sobą harmonji nie ograniczając się, nie przecząc sobie wzajem. Czyż możliwym jest podobny człowiek w danych warunkach życiowych, w ciągłej i okrutnie bezwzględnej walce o sytość brzucha? Czyż w podobnych warunkach rozwój każdego „ja" nie jest tamowanym, ograniczanym i zwężanym bezustannemi wysiłkami fizycznemi i umysłowemi, sprowadzającemi się do zdobywania i obrony pieniędzy? W walce o ich całość i nietykalność można tylko swe „ja" urabiać w jednym kierunku, specjalizować dla pewnych tylko celów, wyczerpywać nadmierną pracą nad wynajdywaniem coraz to nowych sposobów i podstępów walki. Można poniżać swą dumę, zastosowując ją odpowiednio do wszelkich okoliczności, lecz nigdy jej nie rozwijać i utrwalać. Można się mimowoli oddać w zupełną władzę chciwości, zawiści i wrogości, lecz nigdy — wyzwolić się z pęt przyziemnych uczuć i małostkowych trosk i zdobyć swobodę swej jaźni. By osiągnąć choćby małe wygody, człowiek musi popełniać wielkie podłości i tylko w podłościach tych dojść może do doskonałości.

— Cynicy nie są głupi: wiedzą dobrze, że, w obecnych warunkach wojny wszystkich przeciwko wszystkim, ludzie drobią dusze swe na kawałki i że to jest zupełnie niezależne od chceń ich i woli. Wiedzą że doskonałość duchowa jest niedosiężną równie jak niemożliwem strojne zharmonizowanie swego „ja". Mimo wszystko jednak szumnemi frazesami wabią ku sobie ludzi i pchają ich w tym kierunku.

— Tam jest wolność! — wołają, wskazując miejsce, na którem stoją sami, i sprowadzając może ludzi z prostej drogi, wzrastają liczebnie.

Wolność zawsze jest — przed nami i zawsze — od nas daleką.

Prawdziwy indywidualizm jest w przyszłości — i dlatego, że droga ku niemu jest jedną, nieuniknioną, lecz długą i daleką, człowiek dni naszych osiągnąć go nie może.

Nie „ja", lecz — „my" — oto początek wyswobodzenia się indywiduum! — „Ja" nie zdoła wyrwać się z silnych szponów potwora, nie uwolni się, póki w ludzie niezaczerpie do czynu tego tyle potęgi, ile trzeba, by móc rzec światu całemu:

— Tyś — mój!

Dopiero wonczas człowiek poczuje się wcieleniem całego bezmiernego ogromu bogactw i wszelakiego piękna świata i wszystkich doświadczeń i nauk ludzkości. Dopiero wtedy będzie on równym duchowo wszystkim braciom swym. Doskonałość jednostki możliwą jest bowiem tylko wtedy, gdy znikną bohaterowie a wraz z niemi tłum, zaś na ich miejsce zjawią się ludzie nowi, których łączyć i wiązać będzie uczucie wzajemnego szacun-

ku. A uczucie to winno się umocnić i spoić poczuciem jedności i solidarności celów wszystkich i każdego.

A z czasem owo uczucie szacunku człowieka wobec człowieka zamieni się w religję, gdyż wiarą ludzkości powinny być piękne i tragiczne dzieje jej czynów i cierpień w nieskończonej, potężnej walce: o wolność ducha i o władzę nad żywiołowemi potęgami natury!

Przełożył M. Sachs.

E C H A.

O DWÓCH WYSTAWACH SŁÓW PARĘ.

Prawie równocześnie otwarte zostały na przeciąg 2 tygodni dwie wystawy przemysłu ludowego, w Warszawie i w Łowiczu. Pierwszą z nich w Warszawie urządziło Zjednoczone Koło Ziemianek, miało na celu zadanie praktyczne i dydaktyczne mianowicie: chodziło o wzbudzenie zainteresowania społeczeństwa całego do przemysłu ludowego i o pokazanie mu, że wyroby tego przemysłu zasługują na poparcie ludzi kulturalnych, bo są istotnie piękne i orginalne.

Pozatem chodziło o powiadomienie tych ludzi, gdzie można się zaopatrywać w te wytwory pomysłowej fantazji ludowej. Publiczność zrozumiała wezwanie.

Ruch sprzedażny na wystawie był tak wielki, że przeszedł oczekiwania inicyatorek. Innego celu wystawa ta nie miała a zamierzony spełniała w zupełności.

Urządzono ją w stylu ludowym, ale pomimo chęci charakter ten nie dał się utrzymać bo wśród kilimów, wełniaków łowickich i wycinanek tu i owdzie widzieliśmy okazy pracy kobiecej z dziedziny wykwitnego koronczarstwa, haftu, konfekcyi damskich i t. p. Ludu wiejskiego prawie że nie było pomiędzy zwiedzającemi, bo delegatki od Kółek włościjańskich będące członkami czynnemi. Koła ziemianek aczkolwiek przybyły w dość pokaźnej liczbie bo z górą 100 ginęły w tłumie eleganckich pań i panów. Była to wystawa przemysłu ludowego na której ludu brakło.

Natomiast cechę wybitnie ludową miała wystawa pokrewna urządzona w Łowiczu. Doprowadził ją do skutku komitet, złożony z inteligencji miejskiej łowickiej i z chłopów. Inicjatorką tej wystawy była Dr-owa Chmielińska z Łowicza. Chciała ona w tej wystawie przeprowadzić myśl taką: „Że nauka jest dziś człowiekowi do życia niezbędną i że nauka odpowiednio podana jest rzeczą łatwą i przyjemną“. Wystawa rozpadała się na dwa działy: pedagogiczny i przemysłu ludowego. W dziale pedagogicznym była tam wzorowo urządzona ochrona, mieszcząca i wyroby dzieci z ochronek, izba hygieniczna, była sala zatytułowana „Poznaj swój kraj“, gdzie poglądowo przedstawione było to wszystko, co się składa na pojęcie wyrazu „kraj“, a więc poczynając od map, a kończąc na ludowej szacie chłopa łowickiego, widzieliśmy tam płody ziemi, faunę i florę.

Tablice i okazy umiejętnie rozmieszczone, objaśnione napisami, a nieraz całemi zdaniami dopomagały zwiedzającym w orjentowaniu się na tej wystawie i ułatwiały robotę informacyjną komitetowi. Dział przemysłowy mieścił wyroby rzemieślników miasta Łowicza: kilimy o cudnych barwach i swojskim księżackim charakterze, wyroby z drzewa, ze skóry i t. p. Najciekawszą dla zwiedzających a nieznających zupełnie, pod względem etnograficznym, okolic była „świetlica“, inaczej izba łowickiego gospodarza. Izba ta, będąca wierną kopją rzeczywistości, jeno do kwietnej łąki na wiosnę porównać się daje. Tyle w niej barwnych wycinanek na ścianach, między obrazami świętych, tyle strojnych we wstęgi i szych złoty poduszek na łóżku, tyle mis malowanych w różnobarwne kwiaty i „figlasy“, takie kraśne przybranie zapełnia ją całą, że oczy zmęczone banalną szarzyzną chłoną obficie te gorące barwy, o zdecydowanych cieniach. A przez izbę tę, jak i przez piętnaście innych nieustannie płynie fala ludu strojnego jak na „gody“ w różnokolorowych niby z tęczy utkanych strojach. Lud na tej wystawie jest u siebie, czuje się tu gospodarzem. W dziale pedagogicznym uczy się on, ale w części etnograficznej i przemysłowo-ludowej on jest informatorem. Wystawa cieszyła się olbrzymią frekwencją. Pierwszego dnia otwarcia za bilety 10 groszowe otrzymano sto pięćdziesiąt rubli, na drugi dzień zwiedziło wystawę 3 tysiące osób. W sali miejscowego teatru tłoczono się na pogadanki p. p. Malinowskiego, Brzezińskiego, Jankowskiego, Szenfelda, malarza Trojanowskiego i innych. Niektóre pogadanki np. ogrodnicze, odbywały się w ogrodzie specjalnie na ten cel uzyskanym, gdzie prelegenci swoje teoretyczne wykłady popierali zaraz na miejscu demonstracjami. Wszędzie było rojno i gwarno, na wystawie, na sali odczytowej i w „domu ludowym“ gdzie się zgromadzano w godzinach posiłku. Wystawa ludowa w Łowiczu udała się w zupełności.

St. Poraj.

MARCELI SACHS: Z SONETÓW.

I.

Chciałbym, by przyszła do mnie w cichy ranek letni,
gdy zbudzonych drzew liście w modłach się kołyszą,
gdy perliste łzy rosy, lśniąc, na trawach wiszą,
gdy, jak hejnał, brzmi w polu śpiew pastuszej fletni...

Chciałbym, by przyszła do mnie w ranek letni, cichy,
gdy słońce zrzuca z siebie nocnych mgieł spowicie,
gdy, przecierając oczy, ze snu wstaje życie,
gdy kwiaty rozchylają wonne swe kielichy...

Chciałbym, by przyszła do mnie w cichy, letni ranek,
nim rozpocznie dzień nowy, dzień szary, dzień znojny
ze zwykłych trosk i zmartwień pleść odwieczny wianek

i nim krwawych krzywd ludzkich rozebrzmią lamenty...
— — I do stóp twoich, śmierci, padnę tak spokojny,
jak, pod kosą na łące, pada kwiat podcięty — — —

II.

Gdy się strop nieba zachodem zakrwawi,
szarą, konania dnia smętną godziną,
niby, lecących w dal, klangor żórawi,
sny mojej duszy stadem widm wypłyną...

Wypłyną z duszy blade i strwożone, —
smutni witezie rozpacznej tęsknoty, —
lecz gdzie polecą, w którą świata stronę
zwrócą swe drżące, beznadziejne loty?...

Czy ich nie zwabią wiecznych ułud kraje,
i czy nie padną pod zwątpienia klęską,
i czy miecz wichru piersi im nie zrani,

i czy szczęśliwie ominą rozstaje
i czy dobiegą dumnie i zwycięsko
do upragnionej zapomnień przystani?...

Z TEATRU.

»WUJASZEK JAŚ«. Sztuka w 4 aktach Czechowa. (Teatr Mały).

Czechow to jeden z beznadziejnych... Lepsze życie nastanie może kiedyś, w odległych dalach przyszłości. Dziś jest źle... I trzeba cierpieć... Trzeba żyć cicho, znosząc z poddaniem okrutny los, pełniąc cierpliwie drobne szare obowiązki. Słowem — te same nuty, co w tołstojowskiem nie sprzeciwianiu się złu.

Ten smutek beznadziejny i religijna jałowa rezygnacja płynęły stąd, że zło było zbyt potężne, a garstka szlachetnych zbyt mała, niezrozumiana i zagubiona w mroźnej pustyni, wśród istot ciemnych i dzikich. Młody inteligentny rosjanin wchodząc w życie wnosił w nie duszę pełną sprzecznych wartości i rozterki. Była w nim świeżość uczucia i paląca tęsknota do szerokiego widnokręgu, ale zarazem wynurzona z przeszłości nieufność względem własnej mocy, cierpki fatalizm i przekonanie głuche, że los w końcu zmiażdży...

Dr. Astrow, główna postać sztuki Czechowa, jest naturą szlachetną, ale bez woli. Umiera on i zanika z braku odpowiedniego środowiska. Za mało ma siły, aby stać sam. Zakwitałby jako szlachetna i dzielna jednostka, gdyby się znalazł w środowisku czynnem, kipiącem i entuzjastycznem. W miazmatach martwoty prowincjonalnej zamiera zwolna, zagłuszając się trochę alkoholem, trochę ironją. Widzi on swe konanie duchowe, widzi, jak głuchną i martwieją w nim moce nieużyte... I to jest jego fatum. Codziennie targa się z sobą i szamocze beznadziejnie. A kiedy przychodzi miłość, Astrow jest już rozbitkiem. Jego stosunek do kobiety, która go olśniewa jest pełen żalu, uwielbienia i ironji. Nie dowierza już doktór mirażowi szczęścia. Ale Lida to ostatnia nadzieja, że życie buchnie w nim jeszcze pożarem. Więc w pożegnaniu z nią łka w Astrowie bezmierny smutek rozłąki na zawsze ze świetnym gorącym żywiołem życia.

„Wujaszek Jaś" jest naturą nieco pokrewną, lecz mniej w nim przyjaźni dla pięknych stron życia, a więcej goryczy i złości. Sarkazm głębiej wżarł mu się w serce. Jest to ten sam Astrow tylko o dziesięć lat starszy. Żyje „wujaszek Jaś" lata całe jako gorący wielbiciel „genialnego" uczonego, w gruncie rzeczy natury ubogiej, egoistycznej i komedjanckiej. W uwielbieniu dla niezwykłego człowieka trawi najlepsze lata, pracując jak najemnik. Ocyka się pewnego dnia i widzi, że zmarnował życie. Cenił nie złoto, lecz świecące próchno, został oszukany. Wybucha w nim ogromna reakcja... budzi się człowiek pierwotny. Chce się mścić, zabić swego uwodziciela... Strzela dwa razy i chybia. Jak dziecku odbierają mu morfinę, którą chce się otruć. Potem opada z sił, wyrzeka się zemsty, i dając się znów zaprząc do codziennej jałowej orki. Zdobył się na gest szaleństwa, ale na twarde kierowanie sobą się nie zdobędzie.

„Wujaszek Jaś" tak mało wzbudza zaufania, że w paroksyzmie istotnej rozpaczy jego zamach na profesora wydawać się może... olśniewającą komedją. Taka gmatwanina namiętności szczerych i komedjanctwa bywa często cechą dusz załamanych. Jak bardzo załamaną i spustoszoną duszą jest „wujaszek Jaś" świadczy jego miłość do profesorowej, w której kipi tylko gorączka spóźnionego instynktu płciowego.

Słowem — „wujaszek Jaś" jest ilustracją dalszej ruiny duchowej, jaka czeka Astrowa, jeśli nie umrze wcześniej na delirium tremens...

Prócz tych dwóch przodujących bohaterów są jeszcze dwie główniejsze bohaterki. Młoda żona profesora — Lida — w której zakochany jest Astrow, i młoda szczera dziewczyna — Sonia, kochająca się w Astrowie. Lida również „trochę" kocha Astrowa i widzi, że pożycie z egoistycznym starcem jest dla niej grobem, ale na wyzwalające z więzów szaleństwo zdobyć się nie może... Obie — ona i nieszczęśliwie zakochana Sonia — są jakby przygięte do ziemi, zgniecione brzemieniem losu. Obie idą smętnie ku zgubie, szukając wytłomaczenia dla swej ofiarności w dziedzinach mistycznych.

Słowem — sztuka Czechowa to galerja szlachetnych, beznadziejnie smętnych niewolników życia. Ale nadzwyczajnie ujmuje i pochłania widza szczerość, bezpośredniość uczucia, prostota efektu i żarliwa tęsknota do życia innego, które dziś wymyka się spragnionym dłoniom, ale które na ziemi *może* zakwitnąć. Pociąga również i pokrewieństwo duchowe: i u nas załamanie lub wycieńczenie energji jest rzeczą tak zwykłą i częstą...

Sztukę Czechowa wystawił „Teatr Mały" starannie. Wszystkie role obsadzone były wybornie. Prócz Adwentowicza i niezawodzącej nigdy Duninówny warto zaznaczyć, że scenę rozpaczy wujaszka Jasia odegrał energicznie i mocno Wejchert, a Łącka-Pawłowska w niewdzięczną rolę Soni umiała wlać dużo szczerego uczucia, prostoty i wdzięku.

Leon Choromański.

PRAWO O WYSZUKIWANIU PRACY.

Wyszukiwanie pracy jest jedną z najważniejszych trosk żywiołów prawdziwie demokratycznych we wszystkich krajach, gdzie proletarjat przemysłowy stał się poważną siłą społeczną.

Obecnie jesteśmy świadkami usiłowań w tym kierunku podjętych przez senat finlandzki. Wychodząc z założenia, że działalność prywatnych biur pośrednictwa pracy ma wiele stron ujemnych i potrzebuje reglamentacji specjalnej, senat finlandzki opracował prawo „o pośrednictwie w wyszukiwaniu pracy."

Projekt reguluje tak prywatne, jak rządowe pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy. Znaczenie specjalne projekt nadaje organizacji gminnego wyszukiwania pracy, wobec najlepszych wyników osiąganych przez takie organizacje.

W ostatnich czasach zakładane przez municypja biura pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy powstały w Helsingforsie, Tammerforsie, Wyborgu, Abo, Uleaborgu i t. d. Dotąd działalność tych biur tamowana jest bardzo wskutek braku łączności pomiędzy niemi: dla uregulowania bowiem stanu rynku roboczego nie wystarcza przedsięwzięcie odnośnych zarządzeń; niezbędną jest rzeczą, aby instytucje pośredniczące miały możność ściągania potrzebnej siły roboczej lub kierowania niepotrzebnych rąk roboczych do innych miejscowości, lub wreszcie zapobiegania nadmiernemu gromadzeniu się robotników w jednych miejscowościach.

Dla wypełniania z powodzeniem tych ważnych funkcji społecznych należy zjednoczyć i scentralizować pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy w ten sposób, aby wszystkie biura działały według jednego planu. Ponieważ zaś w stosunku do konkurujących ze sobą biur prywatnych osiągnięcie takiej jednomyślności w działaniu byłoby rzeczą trudną, więc senat finlan-

dzki w projekcie swym przewiduje tworzenie biur pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy przy gminach miejskich.

Według projektu zakładanie biur pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy obowiązuje wszystkie gminy liczące ponad 10,000 mieszkańców. Wszystkie wydatki spowodowane potrzebą porozumienia się z innemi biurami ponosi rząd.

Dla ułatwienia działalności biura w zakresie rozpowszechniania w miejscowościach sąsiednich wiadomości terminowych o stanie rynku pracy, projekt przewiduje zobowiązanie magistratów i urzędów gminnych do wywieszania w miejscach widocznych odnośnych danych dostarczanych przez biura pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy. Dalej projekt usiłuje zapewnić maksimum bezstronności w zarządzie sprawami biur, zarząd składać się ma z prezesa i vice prezesa z ramienia municypalności i z przedstawicieli robotników i fabrykantów (w jednakowej liczbie).

Oczywiście projekt mocno ogranicza sferę działalności prywatnych biur pośrednictwa pracy, a nawet dąży do ich zniesienia: uzależnia on, naprzykład, powstawanie ich od specjalnego pozwolenia wydawanego tylko na rok przez urzędy municypalne. Naturalnie, przepisy te nie dotyczą biur wyszukiwania pracy zakładanych przez związki zawodowe.

Kontroluje biura wyszukiwania pracy inspekcja przemysłowa. Za wykroczenia przeciwko przepisom o biurach tych przewidziana jest grzywna do 500 marek lub więzienie do 3 miesięcy.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Kutrzeba Stanisław. Historja ustroju Polski w zarysie. Wydanie drugie. Lwów. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i S-ka. (Dziewiąty tysiąc).

Grotowski Żelisław. Rozwój pojęć ekonomicznych w Polsce w końcu XVIII wieku. Nakład Towarzystwa wyższych Kursów Handlowych. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Kridl Manfred. Stosunek Mickiewicza do Lamenais'go w epoce Towianizmu. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Władysław M. Kozłowski. Hoene-Wroński jako filozof. Warszawa. Nakładem Towarzystwa wyższych Kursów Handlowych.

Appel Karol. Język i społeczeństwo (Lingwistyka i socjologja). Nakładem Towarzystwa wyższych Kursów Handlowych. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Dr. Mieczysław Kaufman. Nowe prądy w szkolnictwie amerykańskiem i niemieckiem. Łódź. Czcionkami A. Korskiego.

L. Fr. Kamiński. Robotnicze sklepy spożywcze. Nakładem czasopisma „Sztandar". Lwów, r. 1908.

Józef Mondschein. Tryumf Judasza. Fragmenty. Warszawa.

Dr. Leon Popielski. O działaniu alkoholu na organizm w świetle obcych i własnych badań. Lwów. Towarzystwo Ochrony Młodzieży.

Wincenty Cieslicki. Nadczłowiek i Tsatsa-Naga. Warszawa, r. 1908.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. M. E. J. w Peters. Artykułu zamieścić nie możemy; argumentacja jest niedostateczna i wychodzi Pani z błędnego założenia, jakoby artykuł p. B. był wymierzony przeciw Żeromskiemu.

„Obywatelowi". W tej formie, w jakiej Pan proponuje, sprawa nie dałaby się przeprowadzić ze względów praktycznych.

P. St. Bor. w Krakowie. List Sz. Pana nie przynosi nic nowego, w tym duchu zamieściliśmy już artykuł i należy na rezultat poczekać. Czy nie mógłby Pan nadsyłać nam korespondencji z Krakowa, np. teraz o strajku uniwerstyteckim?

Dr. M. F. W Warsz. Ma Pan słuszność, przy sposobności to podniesiemy.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.